

JAN GRYKA

ur. 1959; Michałowo



Miejsce i czas wydarzeń	Moszenki, PRL
Słowa kluczowe	Moszenki, PRL, Anna Nawrot, praca na UMCS, nauka plastyki, zajęcia plastyczne, Stanisław Mrówczyński

Pobyt w Moszenkach w latach osiemdziesiątych

Najfajniejszy jakiś taki świr, jaki nas z żoną dotknął, to były przeżycia związane z Moszenkami, z Moszną, z Plamką i tak dalej. Zaraz po studiach tak jakoś się skumaliśmy z żoną i już wspólnie mieszkaliśmy. W [19]83 [roku] jak skończyliśmy studia, ja już byłem zatrudniony, a Ani szukaliśmy pracy. Ale jeszcze nie byliśmy małżeństwem, tak na kocią łapę tak zwaną [żyliśmy]. Znaleźliśmy w Moszenkach Ani pracę nauczycielki w zerówce i dostaliśmy mieszkanie, jeszcze była kuchnia kaflowa i okno jedno, na strychu, coś takiego jak, ja wiem, w tej chwili na przykład schowek na mioty. To takie było nasze mieszkanie pierwsze w szkole w Moszenkach, ale nam to pasowało. To nawet tam przyjeżdżał Andrzej Partum, Jasio Rybicki, piliśmy wódkę nawet w tym pokoiku, spaliśmy wszyscy, tak że to w takim momencie w ogóle człowiek nie myślał, że coś jest nie tak.

Miałem wtedy ksywę „Nawrot”, ponieważ [miejscowi] myśleli, że jestem mężem [Ani], czyli muszę się nazywać Nawrot. I na przykład ktoś przychodzi, otwiera drzwi, tam zamków nawet nie było, i mówi: „Szukam pana Nawrota”. A Ania mówi: „Kurde, ojca szukają?”, a to byłem ja, ale że szybko skapowaliśmy, że to o mnie chodziło, nie daliśmy żadnej plamy, a w następnym roku już wzięliśmy ślub. Tam na wsi to wyglądało niedobrze, że nie byliśmy małżeństwem.

Ja pracowałem na uniwersytecie, Ania zaczęła [prowadzić] zerówkę i niestety od razu wymyśliliśmy jakiś program zerówki taki, który był niestosowany w tym kraju, ale przetworzyliśmy go. Ania prowadziła zajęcia, ja natomiast dokumentowałem wszystko w stanie ciągłym, pomagałem i tak dalej. Ale chodzi o to, że Ania przetworzyła program zerówki na program plastyczny, żeby pod kątem jakby plastyki dziecięcej uczyć [dzieci] mówić, czytać i tak dalej. Się okazało, że fenomenalny program, dosyć szybko się to rozrastało, zaczęliśmy robić takie plenerowe akcje. I taka [ponad] półroczna akcja się nazywała „Nasz domek”, dzieci budowały taki rodzaj domku, ale to się okazało, że jaki tam domek, no po prostu takie świrnięte obiekty różnego typu i to się rozrastało bardzo szybko. Dzieci się bardzo angażowały w to coś. I tu właściwie

codziennie były takie zabawy, a przy tym powstawały jakby obiekty, jakieś sytuacje, malarstwo i tak dalej, takie z ziemi sypane różne rzeczy, to w ogóle jakieś takie fantastyczne było, natomiast zdenerwował się ówczesny dyrektor, Bigos się nazywał, i zaczął mieć pretensje, że o co chodzi, tu jakieś śmieci, jakieś rzeźby i tak dalej, już szkoła obrastała tymi rzeczami dookoła. I on się przestraszył, że tam po prostu szkoły nie będzie, tylko jakieś takie dziwne zabawy, i zadzwonił do metodyka wojewódzkiego, a był nim wtedy pan Stanisław Mrówczyński, wojewódzki metodyk od plastyki, i [on] przyjechał. Jak zobaczył, to po prostu mała nie padł na kolana, był wstrząśnięty wartością tego czegoś. Ochrzanił dyrektora, że się czepia i tak dalej, tak że już od wtedy mieliśmy absolutnie wolną rękę, w ogóle nie było o czym gadać, bo wtedy te zależności: metodyk wojewódzki – jakiś dyrektor, to jakby z KC przyjechał pierwszy sekretarz i powiedział: „Co pan tu? Tak trzeba”. Z Bigosem bardzo długo byliśmy potem w przyjaźni. On nie wiedział, co z tym zrobić, no, po prostu dwóch świrów przyjechało i robi rewolucję na wsi, co było w ogóle nie do pomyślenia, natomiast jak otrzymał takie merytoryczne wskazówki, że jest ok, no to w ogóle nie było żadnej sprawy. A w przyjaźni z panem Mrówczyńskim jesteśmy do tej pory, przychodzi na każdą wystawę do Galerii Białej i to w dodatku z żoną jak może, do tej pory mamy w nim jakieś takie, ja bym powiedział, psychiczno-moralne wsparcie i takie duchowe jakby, on kiedy przyjdzie na jakąś wystawę, to zawsze nas chwali, że fajna, że to, że tamto, że tak robimy i piszemy, że on to rozumie i tak dalej. A coś na przykład źle w jakimś tekście [jest], jakieś słówko wpadnie, jakiś taki błąd, od razu przychodzi, mówi: „A to co jest?”. On nas doucza do tej pory, to jest bardzo inteligentny pan i bardzo fajny, i z tamtego okresu to jeden, no, może z profesorem Stelmasikiem to dwóch koleś, którzy naprawdę odegrali w naszym życiu taką fajną rolę, taką pozytywną, namawiając nas do wielu rzeczy. Chociaż, powiedzmy, Ani namawiać do jakichś ruchów, to tam nie bardzo było trzeba, to nadinwencja twórcza naprawdę duża. Ile tam w Moszenkach byliśmy? Ze dwa, trzy lata czy cztery.

Data i miejsce nagrania	2012-05-10, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"